

Narkotyki i imperialna mobilizacja w obronie pokoju

30 czerwca 2009

Jarosław Jakimczyk, dziennikarz magazynu „Wprost”, zaniepokoił niedawno czytelników portalu money.pl swoim doniesieniem z frontu „wojny z narkotykami” w Afganistanie, którą ujrzał na własne oczy. Przerażony sytuacją, jaką dostrzegły jego rozpalone miłością do Ameryki dziennikarskie zmysły, pisał tak: „Miejscowi baronowie narkotykowi szczerze finansują talibów w zamian za ochronę opiumowych interesów. Talibowie uzyskują w ten sposób środki finansowe niezbędne do zakupu broni i sprzętu wojskowego.” Amerykanie mają, jak na cowboyów przystało, ciężkie zadanie, zwłaszcza, że efekty ich działań „widoczne staną się dopiero po latach” – daje słowo reporter, bowiem „Amerykanie, którym zależy na trwałym pokoju w Afganistanie (...) muszą o tym wiedzieć, mając bogate doświadczenie w walce z kartelami narkotykowymi w Kolumbii”.
(1)

Bogactwo amerykańskich doświadczeń, które nasi dziennikarze mierzą z pewnością w dolarach, paraliżuje najwyraźniej umysły, zwłaszcza osób o słabszych charakterach, jakich wymaga wierna służba w korporacyjnych mediach.

Według danych z 2003 r. handel narkotykami stanowił „trzeci pod względem wartości międzynarodowy towar handlowy po ropie naftowej i produkcji przemysłu zbrojeniowego”. Organizacja międzynarodowego handlu narkotykami przynosi eksporterom używek jednak niewielki udział w zyskach. Około 95% dochodu generowanego z narkotyków trafia na konta pośredników handlowych, polityków, międzynarodowych mafii i – zaangażowanych w pranie nielegalnych pieniędzy – korporacyjnych instytucji bankowych w krajach ich przeznaczenia. Wynika to z faktu, że, przykładowo, heroina na rynkach zachodnich osiąga około 100-krotnie wyższą cenę od

tej, jaka oferowana jest producentom opium w miejscu jego pochodzenia. Cena, osiągnięta przez heroinę w różnych krajach Zachodu, jest różna i poza uwarunkowaniami rynkowymi zależy od stopnia czystości narkotyku oraz wielkości nabywanej porcji. (W USA cena grama heroiny o czystości 50-80% waha się w granicach 70-95 \$. Cena może być niższa, gdy czystość heroiny spada nawet do 30%. Sprzedawana jednak w małych działkach tzw. „torebkach” – zawierających 25 mg narkotyku o stuprocentowej czystości – za 10 \$ za sztukę osiąga tym samym horrendalną cenę, 400 dolarów za gram. W Wielkiej Brytanii średnia cena heroiny, o czystości nie przekraczającej 50%, wahała się w granicach 40-80 funtów za gram.)

Wracając do talibów, którzy rządzą w Afganistanie do chwili napaści zbrojnej USA, zdołali oni ograniczyć produkcję opium w swoim kraju do rekordowo niskiego poziomu – 180 ton w skali rocznej – doprowadzając w 2001 r. do 94-procentowej redukcji zbiorów maku w stosunku do roku poprzedniego. Sytuacja musiała być niepokojąca dla międzynarodowego systemu finansowego, skoro w Anglii zaczynało brakować heroiny na ulicach. Podążając jednak za logiką myśli pana Jakimczyka, trudno jest powstrzymać się od refleksji, że Amerykanie ze swoim „bogatym doświadczeniem” w Kolumbii, która od lat jest dostarczycielką niemal całej kokainy produkowanej na świecie, mogliby z pewnością wiele nauczyć się od talibów, biorąc pod uwagę fakt, że po amerykańskiej inwazji produkcja opium w Afganistanie w przeciągu roku wzbiła się na poziom 3700 ton w skali rocznej, a w roku 2004 osiągnęła poziom 4000 ton. Podatnicy amerykańscy (i również polscy), którzy płacą za rzekomą wojnę z narkotykami, powinni, jak się wydaje, wynająć do tego celu siły bardziej kompetentne, skoro efekty działań największej armii świata są tak żałosne. Żałosne są nie tylko w Afganistanie ale również w Kolumbii – dostarczającej Amerykanom poza kokainą tak unikalnie „bogate doświadczenie”.
(2)

Ktoś złośliwy mógłby skomentować, że armia amerykańska,

dysponująca najnowocześniejszymi środkami technologicznymi i budżetem, jaki mógłby podnieść z martwych naszą planetę, jest najwidoczniej wielką gromadą umysłowo upośledzonych dyletantów, skoro „walcząc z narkotykami” doprowadza do wzrostu ich produkcji, którą kilka lat wcześniej potrafił efektywnie ograniczyć ubogi rząd talibów. Do takich wniosków, prostą drogą, powinien dojść każdy, kto do tej pory wierzył w pokojowe intencje władców globalnego imperium, którzy jakkolwiek zawzięcie potępiają postulaty angażowania się państwa w cele społeczne, niegenerujące prywatnych zysków, to w przypadku działań na arenie międzynarodowej przyjmują postawę heroicznych i bezinteresownych krzewicieli moralności.

Zostawmy jednak dogmaty zachodniej wiary konsumentom korporacyjnej karmy i skupmy się na sednie sprawy: na pytaniu, co właściwie robimy dziś w Afganistanie poza mitologiczną misją szerzenia „trwałego pokoju” i „walką z narkotykami”. Dla wielu może wydać się to zaskakujące ale o powodach inwazji na Afganistan pisał już w 1997 r. czołowy amerykański strateg geopolityczny Zbigniew Brzeziński. „Zgodnie z szacunkami US Departament of Energy (ministerstwo ds energii) światowe zapotrzebowanie na energię w okresie między 1993 a 2015 r. wzrośnie o ponad 50%, a najbardziej znaczący wzrost poziomu spożycia energii nastąpi na Dalekim Wschodzie. Już w chwili obecnej procesy gospodarcze w Azji są źródłem olbrzymiej presji, wymuszającej eksplorację i eksploatację nowych złóż energii, a wiadomym jest, że region Azji Centralnej i basen Morza Kaspijskiego posiadają zasoby gazu ziemnego i ropy naftowej, przy których błędnie bogactwo Kuwejtu, Zatoki Meksykańskiej czy Morza Północnego”. Pisał dalej, że w najbliższej przyszłości „najbardziej nagłym celem strategicznym będzie uniemożliwienie jakiegokolwiek państwu czy też grupie państw próby wyparcia czy choćby zmniejszenia w istotnym stopniu dominującego znaczenia Stanów Zjednoczonych z Eurazji”. Zadania żandarma i feudalnego władcy świata mogą jednak wywołać sprzeciw opinii społecznej w trakcie przyszłej „imperialnej mobilizacji”, tłumaczył Brzeziński, albowiem

“Ameryka stająca się w coraz większym stopniu społeczeństwem multikulturowym, będzie napotykać na coraz większe trudności w procesie kreowania poparcia opinii publicznej w kwestiach dotyczących polityki zagranicznej, z wyjątkiem okoliczności poważnego i powszechnie odczuwanego, bezpośredniego zagrożenia zewnętrznego”. W ten sposób spisek międzynarodowych terrorystów i handlarzy narkotyków posłużył jako źródło głównego zagrożenia dla szczęścia tego miłującego pokój narodu i całej globalnej kultury kapitalistycznej. Do wytwarzania poczucia zewnętrznego zagrożenia potrzebni byli i są zdyscyplinowani ideologicznie dziennikarze, wynajmowani przez korporacyjne instytucje medialne. (3)

Autor: Zbigniew Jankowski

Źródło: Spliff

MATERIAŁ ŹRÓDŁOWY

(1) J. Jakimczyk, www.money.pl, „Opium w Afganistanie finansuje talibów”, 19.04.2007;

(2) M. Ruppert, *Crossing the Rubicon*, New Society Publishers, 2004, s. 75, 68;

(3) Z. Brzeziński, *The Grand Chessboard: American Primacy and its Geostrategic Imperatives*, Basic Books, 1997, s. 125, 211.